

Beata Stankiewicz „Common Life”

Otwarta Pracownia, Kraków, ul. Dietla 11

20 listopada 2015

Chłodny i wilgotny listopadowy wieczór nie zachęcał do wyjścia z domu. Ale na szczęście dałem się zmobilizować Basi i poszliśmy razem na wernisaż wystawy krakowskiej malarki Beaty Stankiewicz w *Otwartej Pracowni*. Warto było.

Wystawa zajmuje wszystkie trzy pomieszczenia galerii i obejmuje prawie dwadzieścia obrazów olejnych różnych formatów. Pierwsze



Beata Stankiewicz na tle swego obrazu
Pokój u Sercanek, 2014, 240 × 200 cm

W końcu potrzeby rodziny zwyciężyły i galeria zawiesiła swoją działalność. Obecnie artystka współpracuje z krakowską *Galerią Zderzak* oraz *Art Station Galerie* w Zurychu.

Obrazy wnętrz malowane przez Beatę Stankiewicz przywodzą mi na myśl dzieła Edwarda Hoppera, też dokumentującego, w ważnym nurcie swojej twórczości, codzienne życie z jego melancholijną nutką. Różnicą jest może to, że u Hoppera prawie zawsze, nawet w pustawym wnętrzu, pojawiał się człowiek. Inna, mniej realistyczna była też faktura obrazu.

Duże wrażenie robi na nas realizm wnętrz, będących tu trochę martwą naturą, chociaż sama artystka stwierdza w rozmowie, że wszystkie prace traktuje jako portrety miejsc czy osób. Na obrazie „Remont” lekki niepokój wywołuje w nas stojąca w



rzucają się w oczy wielkoformatowe płótna, realistycznie przedstawiające zwykłe wnętrza mieszkalne. Tak realistyczne, że aż przywodzą mi na myśl prace amerykańskich hiperrealistów (zwanych teraz częściej *fotorealistami*). Ale poza obrazem z wiszącymi koszulami, jest w nich jakaś niezwykła magia, daleko wychodząca poza zwykły realizm. Staram się rozwikłać tajemnicę tej magii – odpowiedź podsuwa mi sama autorka: usunęła z obrazów nadmiar detali. Prace stały się przez to uogólnionymi modelami rzeczywistości, a nie po prostu fotografiami wnętrz. Wrażenie robi też sprawność techniczna artystki, co wśród dzisiejszych malarzy nie jest takie oczywiste. Faktura olejnych prac jest bardzo gładka, tak że chwilę po wejściu do galerii zastanawiałem się nawet przez chwilę, czy to nie cyfrowe druki.

Beata Stankiewicz urodziła się w 1973 roku w Krakowie. Ukończyła w 1998 roku z wyróżnieniem Wydział Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni prof. Józefa Lucjana Ząbkowskiego. W latach 2005-2011 prowadziła z mężem Sebastianem nietypową galerię sztuki *mieszkanie23*, mieszczącą się we własnym mieszkaniu, w którym odbyło się około 40 wystaw, akcji i zdarzeń artystycznych oraz wykładów.



Beata Stankiewicz, *Koszula mojego męża*, 2012, 180 × 160



Beata Stankiewicz, *Remont*, 2014, 200 × 240 cm



Beata Stankiewicz, *Pokój Zofii*, 2012, 140 × 100 cm



postaci zdobywają pozycję dominującą. Syntetyczne ujęcie rąk i twarzy oraz charakterystyczne cienie na obrazie przedstawiającym śpiącego na fotelu mężczyznę przypominają mi obrazy Tamary Łempickiej, chociaż nie ma tu tej zdecydowanej stylizacji postaci typowej dla tej modnej niegdyś i ostatnio dwudziestowiecznej, urodzonej w

rogu wanna. Wydaje się nam nieproporcjonalnie mała, ale może taka była w rzeczywistości.

Znakomity efekt osiągnięto na wystawie stawiając jeden z obrazów bezpośrednio na posadzce. W dodatku to jedyny obraz w pomieszczeniu łączącym dwie główne sale galerii. Wydaje się jakby otwierał nowe, nieznanne wnętrze *Otwartej Pracowni*. Kilka prac to widoki na zewnątrz budynków (choć obie prace z serii *Wirydarz*, to też właściwie wnętrza), w tym dwa podejmujące wyzwanie jakim jest malowanie śniegu – myślę, że z sukcesem.

Na części prac pojawiają się osoby, najczęściej dzieci, też w codziennych sytuacjach. Nieprzypadkowo wystawa nosi tytuł „Common Life” czyli „Zwyczajne życie”. W świetnym ujęciu małego dziecka stojącego w drzwiach, przy schodku, maluch wydaje się być tylko dodatkiem do portretu wnętrza, ale już w innych pracach



Beata Stankiewicz, *Wirydarz II*, 2014, 200 × 240 cm. Z boku Basia

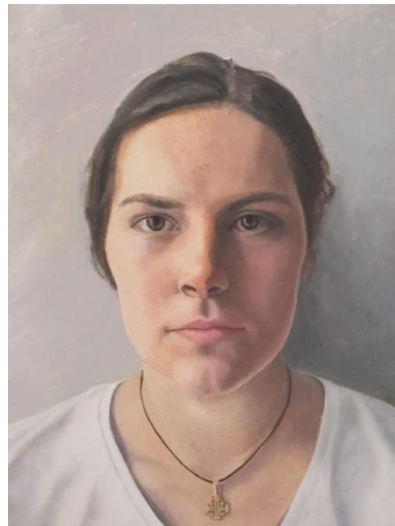


Warszawie malarki. To pewnie nie jest przypadek, że styl prac Beaty Stankiewicz, niewątpliwie oryginalny, kojarzy mi się z obrazami Edwarda Hoppera czy Tamary Łempickiej, czyli malarzy tworzących swe największe dzieła w pierwszej połowie XX wieku. Malarstwo krakowskiej artystki wpisuje się w szerszy nurt tych, którzy szukają swego miejsca w sztuce nie w eksperymentach formalnych czy nowych mediach, a czerpią z osiągnięć malarstwa przedstawiającego, starając się znaleźć własną drogę i styl. Omawiana wystawa jest dobrym przykładem tego, że można w ten sposób osiągnąć autentyczny sukces. Oczywiście nie umniejsza to roli tych, którzy wybrali inną ścieżkę w sztuce.

Na wystawie znalazło się też kilka klasycznych, można by rzec, portretów. Jakkolwiek artystka twierdzi, że próby z tego typu portretem dopiero zaczyna, prace wydają mi się bardzo dojrzałe. Spełniają też pewien istotny dla wielu warunków – dobrze oddają wygląd oryginałów chodzących po galerii w czasie wernisażu.

Ale i są portrety mniej typowe, jak miękki, rozmyty portret dziewczynki w bluzce w paski, czy znakomity „Pokój dziewczyny”, w którym sportretowano matkę (?) i córkę (?), a także sam pokój. Niezwykły efekt osiągnięto przez skonstrastowanie twarzy kobiety i postaci dziewczynki, umieszczonych na różnych planach. Portretem odbiegającym stylistycznie od innych prac pokazanych na wystawie jest niewielka praca pt. „Turystka”, przedstawiająca nietypowo, bo od tyłu, samą artystkę we wnętrzu kościoła. Użycie bieli powoduje, że obrazek przypomina gwasz.

Otwierana dzisiaj wystawa dokumentuje kolejny etap w rozwoju twórczości artystki. Jej wcześniejsze prace z lat 2005 – 2007, które



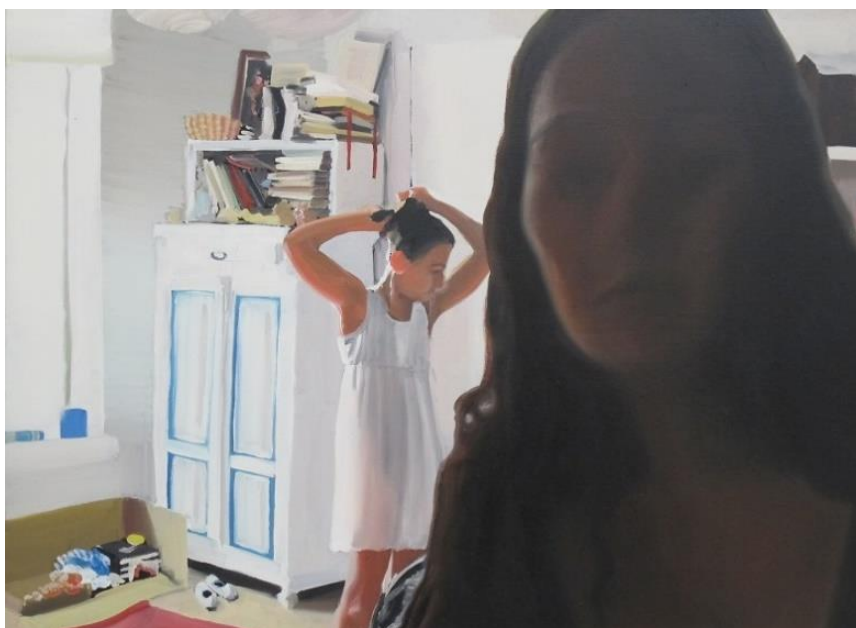


określiłbym jako abstrakcją figuratywną są „ładniutki”, ale nie mają tej mocy co prace najnowsze. Prace późniejsze z serii *Blok 3D*, *Pokój do wynajęcia*, *Drzewko szczęścia* czy *Single* dobrze chyba ilustrują etap przejściowy do prac najnowszych.

Muszę przyznać, że dawno wernisaż nie sprawił nam z Basią takiej radości jak ten. Oczywiście miłe były też rozmowy z filarami *Otwartej Pracowni* Krzysztofem Klimkiem i Ignacym Czwartosem, a także

z samą artystką, która okazała się być osobą nadzwyczaj sympatyczną i otwartą.

Sam wernisaż, jak to zwykle w *Otwartej Pracowni*, nie jest przeciążony gadulstwem. Kilka słów na temat artystki mówi Ignacy Czwartos, a później głos zabiera sama Beata Stankiewicz mówiąc parę słów o swoich pracach. Jest też oczywiście symboliczna lampka wina. W czasie wernisażu można sobie wziąć trzy karteczki ze zdjęciami dwóch wystawianych prac i jednej (*Cela Ojca P.* z cyklu „Common Life”), która niestety na wystawie się już nie znalazła, a byłaby świetnym dopełnieniem identycznego formatowo *Pokoju u Sercanek*. Są też do kupienia niewielkie albumiki dokumentujące wcześniejsze prace artystki z cykli malowanych kilka lat temu.



Beata Stankiewicz, *Pokój dziewczyny*, 2013, 70 × 100 cm

Tekst i zdjęcia: Andrzej Jajszczyk



Beata Stankiewicz, *Turystka*, 2013, 50 × 70 cm



Beata Stankiewicz, *Zła pogoda*, 2012, 100 × 73 cm